Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 28 (85) Warszawa, czwartek dnia 8 września 1938 r. ROK III

Totalizm czy personalizm

W ciągu ostatniego roku zauważyliśmy co raz większe uświadomienie przez społeczeństwo pewnych zagadnień politycznych. Wypływa to niewątpliwie z coraz bardziej wzbierającej fali wszelkich wydawnictw poważnych autorów na tematy doniosłych problemów życia państwowego i politycznego. Nie wątpimy, że i nasze pismo w lwiej części przyczynia się do ustalenia terminologii i zakresu pojęć politycznych.

W tygodniku demokratycznym „Zwrot", ukazał się wcale inteligentny i ciekawy artykuł pod brutalnym cokolwiek tytułem: *„Doktryna brania za mordę"*. Zastanawia się w nim autor nad różnymi poglądami na sprawę totalizmu, dzieląc go na trzy kierunki: gospodarczy, polityczny i kulturalny (lepiej nazwać: wychowawczy). Połączenie tych kierunków w całość nazywa autor „integralnym braniem za mordę". Przypisuje tę ostatnią tendencję „Zaczynowi", „Gazecie Polskiej" i „Kurierowi Porannemu", rozdzielając inne „totalizmy" cząstkowe pomiędzy pisma „Czas", „Słowo", „Politykę Gospodarczą", „Robotnika", „Warszawski Dziennik Narodowy", „ABC" i „Falangę". O ile „Zaczyn", „Gazetę Polską" i „Kurier Poranny" uważa autor za konsekwentnych wyznawców doktryny, o tyle za cząstkowych totalistów uważa organy inne. Najwięcej pisze o „Czasie", zarzucając mu politykę totalizmu li tylko politycznego, polegającego na rządach silnej ręki bez konsekwencyj programowych w innych dziedzinach polityki państwowej. Wyprowadza te wnioski autor z gloryfikowania przez „Czas" obecnego Marszałka Sejmu płk. Sławka, b. prezesa B. B. W. R. i kilkukrotnego premiera.

Szereg uwag dostaje się „Słowu" wileńskiemu, które również jest uważane za zwolennika tylko politycznego totalizmu bez konsekwencyj w dziedzinie gospodarki i kultury. Szczególnie ciekawe jest stwierdzenie autora artykułu, że „Słowo" wyznaje następujące zasady:

„W Polsce powinna obowiązywać praworządność, bo nie mamy Hitlera. Ale gdyby był Hitler, a to przepraszam, w takim razie nic po praworządności. Redaktor tego pisma jest tak wpatrzony w stosunki niemieckie, tak namiętnie je wychwala i zaleca, że trudno przypuścić, aby miał inny cel na widoku jak wprowadzenie podobnych u nas".

Tu chcielibyśmy przyjść z pomocą autorowi ze „Zwrotu" i zwrócić uwagę, że w wychwalaniu ustroju III Rzeszy wyłażą grubymi nićmi szyte tendencje germanofilskie „Słowa", nic nie mające wspólnego z poglądami na ustrój polityczny.

Nie można zgodzić się z uproszczeniami autora, który w usta „Robotnika" wkłada totalne dążenia w zakresie zagadnień gospodarczych. W programie P. P. S., uchwalonym na XXIV Kongresie w Radomiu w dn. 2 lutego 1937 r. wyraźnie czytamy:

„Zasadą naczelną organizacyjną planu przebudowy (gospodarczej) musi być udział wszystkich zorganizowanych i twórczych sił społeczeństwa pracującego i odrzucenie dotychczasowych form upaństwowienia warsztatów produkcji, jako form uzależnienia mas robotniczych od aparatu urzędniczego państwa, a w konsekwencji nowego ujarzmienia i wyzysku" (str. 14).

Niewiarogodne to jest, ale fakt, że P. P. S. boi się nawet własnego aparatu państwowego, którego stworzenie zapowiada w programie nawet kosztem wprowadzenia „czasowej dyktatury" (str. 12).

P. P. S. przewiduje nawet „demokrację" w każdym warsztacie — gdzież tu mówić o gospodarce planowej.

Ale to drobny szczegół.

Zupełnie słusznie uderza autor w ugrupowania bezprogramowe, których instynkty programowo-twórcze bądź uległy atrofii wskutek wyjałowienia (Endecja), bądź jeszcze nie dojrzały („ABC" — i „Falanga"), więc rzucają się na hasła czysto personalne:

„Doktryna jest tam przyjęta z mniejszą lub większą konsekwencją, ale zawsze pod jednym warunkiem: żeby mordodzierżcami byli właśnie redaktorzy tych pism (co najmniej w charakterze Goebbelsów), a mordodawcami cała reszta społeczeństwa".

Przyjemnie jest dyskutować z człowiekiem świadomym rzeczy. My uważamy, że te wszystkie organy, określane przez p. Wrońskiego jako pół lub ćwierć totalne są w Polsce jedynie ofiarami panującej tendencji personalnej, tj. przywiązywania do warunków personalnych zarówno form ustrojowych jak i poglądów politycznych. I dla tego też zakończenie autora jest słuszne, gdy przyznaje się do żartu:

„Kto pracuje na rzecz totalizmu, jest dzieckiem, gdy twierdzi, że chce go tylko w jednej dziedzinie, *albo pod jakiemiś warunkami personalnymi.* Dla tego też tylko żartobliwie używaliśmy powyżej określeń: totalizm częściowy, polityczny, gospodarczy czy kulturalny".

Jednak i sam nie unika personalizmu, gdy uosabia „Zaczyn" w osobie p. Endelmana, który z nami nie współpracuje.

Nasz stosunek do totalizmu jest znany, nie będziemy po sto razy powtarzali naszych tez. Jednak wyrażamy zdziwienie, że bądź co bądź inteligentny autor nie znalazł dla naszych poglądów bardziej inteligentnego określenia, niż „doktryna brania za mordę".

Problemy demokracji

I.

Dyskusja z kulturalnym i inteligentnym przeciwnikiem jest bez porównania przyjemniejsza niż jałowe opędzanie się od tępych krzykaczy czy też gromienie zarozumiałych nieuków. Dlatego z całym zadowoleniem i objektywizmem należy przywitać fakt, że w ostatnich czasach ukazało się szereg publikacji, opowiadających się zdecydowanie po stronie zasad demokracji, a jednak na poziomie nieporównanie wyższym niż codzienne „rezolucje" o ordynacji wyborczej i utyskiwanie na „jednolity ośrodek dyspozycji". Mamy na myśli przede wszystkim następujące prace: Feliks Młynarski „Totalizm czy demokracja w Polsce"; Zygmunt Mysłakowski „Totalizm czy kultura" i Ignacy Fik „O istotną treść demokracji". Wszystkie wyżej wymienione publikacje zarówno pod względem poziomu, jak i doboru argumentów, a wreszcie postawy autorów zasługują na uwagę oraz na obszerną dyskusję.

W niedługim cyklu pt. „Problemy demokracji" postaramy się na tłach polemiki z wyżej wymienionymi autorami rozwinąć problematykę demokracji w odniesieniu do współczesnych zagadnień i wydobyć z polemiki pozytywne wskazania odnośnie państwa polskiego.

Zarówno bowiem teraz jak i zawsze poprzednio stosować będziemy metodę nie objektywnego rozważania wyabstrahowanych teorematów poza przestrzenią i czasem, lecz rzutowania wszelkich wniosków na aktualne zagadnienia państwowe w Polsce, jako na jedynie obowiązujące sprawdziany.

Feliks Młynarski jest dziś jednym z najpoważniejszych pisarzy politycznych w Polsce o niedużym ale bardzo poważnym dorobku.

W r. 1911-m pod pseudonimem Jana Brzozy opublikował bardzo ciekawą rozprawę pt. „Polska polityka niepodległościowa", w której rozwinął oryginalną koncepcję tajnego państwa niepodległego w ujarzmionym narodzie. Książka ta, zakończona niemal proroczą wizją walki zbrojnej o niepodległość mało jest dziś pamiętana, a wspominamy ją dlatego, że oryginalność koncepcji zaważyła później pewnym niewidocznym urazem na sposobie rozumowania Młynarskiego vel Brzozy odnośnie problemu stosunku narodu i państwa. Wysuwając koncepcję tajnego państwa w rozdartym na trzy części narodzie (koncepcję, która miała być antytezą koncepcji trójlojalizmu), aczkolwiek okazał się Młynarski najsilniejszym intuicyjnym państwowcem niemniej w wyniku narzucających się kontrastów, naruszył prawidłowe proporcje w traktowaniu pojęcia państwa, które zarysowało się w jego umysłowości przede wszystkim jako zespół środków technicznych i elementów przymusu. To też gdy w wiele lat później w swym syntetycznym dziele „Człowiek w dziejach" rozważał problem czy człowiek jest przedmiotem czy podmiotem dziejów i opowiedział się zdecydowanie za tą drugą ewentualnością, to jako główne zadanie czasów nowożytnych, obok urzeczywistnienia prawa moralnego każdego człowieka do jakiegoś udziału w podziale dochodu społecznego, postawił znalezienie konstytucyjnego rozwiązania dla realizacji prymatu narodu nad państwem. O ile próbą rozwiązania pierwszego z tych problemów jest praca „Proporcjonalizm ekonomiczny", o tyle drugi ma zostać rozstrzygnięty we wspomnianej publikacji „Totalizm czy demokracja w Polsce".

Zasadniczy bieg myśli autora idzie po linii zbieżności czynnika demokratycznego i narodowego. Te dwie zasady warunkują się i wzmagają nawzajem, czego najpełniejszym wyrazem był wiek XIX, kiedy ideały demokratyczne i narodowe szły ręka w rękę przeciw przymierzom ówczesnych „totalizmów". Poczucie narodowe wyrosło na tle indywidualizmu, (który znów był czynnikiem humanizmu i renesansu), indywidualizmu dlatego, że naród jako zrzeszenie dobrowolne związane więzią autonomiczną, wymaga każdorazowego samookreślenia się jednostki, czyli że niezbędny jest odpowiedni już rozwój indywidualnej świadomości. Świadomość narodowa z kolei stworzyła warunki do dążeń demokratycznych, bo coraz to większy udział wszystkich członków narodu w życiu publicznym wzmaga ich poczucie odpowiedzialności za całość, a więc i związek duchowy z całością, a jednostka uświadomiona narodowo odczuwa pęd do udziału w tworzeniu historii. Tak więc zasady demokracji i świadomości narodowej przenikają się nawzajem, składając się na jedną całość. Ustrój demokratyczny jest najlepszą drogą dla rozwoju całego narodu, wzrost natomiast poczucia narodowego skłania do przyjęcia form demokratycznych. Syntezę demokracji i nacjonalizmu widzi autor w swojej koncepcji nacjokratycznej, głoszącej nadrzędność narodu nad państwem i sprowadzającej państwo do roli organu narodu.

Totalizm natomiast, który historycznie jest powiązaniem „antycznej koncepcji wszechwładnego państwa z wielkomongolską koncepcją wszechwładnego wodza" jest antydemokratyczny, a zatem w myśl poprzedniego rozumowania antynarodowy. Wyrodził się on ostatnio ze zdegenerowanej formy nacjonalizmu wyrzekającego się nacjokratyzmu na rzecz początkowo państwa narodowego, a później wogóle państwa. Tak jak nacjonalizm a poprzez niego demokracja wyrosły z rozkwitu indywidualizmu, tak prekursorem ideowym totalizmu jest racjonalizm ze swą koncepcją utylitarystyczną państwa.

Prymat narodu nad państwem to prymat ducha nad szablonem, prymat idei woluntarystycznej nad więzią heteronomiczną i organizacją przymusu. Pochodne ustrojowe tego prymatu to nieskończona wyższość demokracji nad totalizmem.

Oto streszczone pokrótce poglądy Młynarskiego, których dowolność, a przede wszystkim skutki polityczne, jakie mogą wywołać skłaniają nas do podjęcia polemiki.

Przede wszystkim odrzucić musimy interpretację procesu unarodowienia jako wyrastającego na tle indywidualizmu samookreślania jednostek, jako procesu budzenia się w poszczególnych umysłach świadomości narodowej. Samookreślanie się w nadrzędnym układzie zbiorowości, rozbudzenie bowiem świadomości narodowej to jest przyznawanie się do pewnych wartości, wymaga istnienia już tych wartości gdzieś poza nami, a zatem powyższa interpretacja zakłada istnienie jakiegoś narodowego „Ding an sich". W naszym rozumowaniu wartości narodowe są ustawicznie współwytwarzane i to za pomocą całego szeregu narzędzi technicznych, zarówno materialnych, jak i duchowych, których struktura i działanie jest właśnie istotą państwa. Cały dorobek narodowy, to wszystko co pozwala na świadomość narodową czy na samookreślenie się w narodzie, język, obyczaj, dzieje, kultura duchowa i materialna rozwinęły się pod wysokim ciśnieniem elementów przymusu i organizacji w wyniku funkcji par excellence państwowych. Bunt narodu przeciwko państwu to bunt kwiatów przeciw korzeniom, bunt wytworu przeciw procesom których jest wynikiem i narzędziem w procesach tych niezbędnym. Nie oznacza to pierworodztwa gotowych tworów państwowych przed gotowymi tworami narodowymi lecz uznanie funkcji czy przeżyć z istoty swej państwowych, historycznych przeobrażeń politycznych i gospodarczych za kształtujące wartości narodowe. Młynarski słusznie odrzuca kryteria obiektywne przynależności do narodu, jako nie wystarczające całkowicie (wspólność pochodzenia, język, tradycja itd.), ale nie dostatecznie jasno precyzuje istotę kryteriów subiektywnych wymieniając obok świadomości narodowej dość mgliste „poczucie powinności działania dla dobra własnego narodu". Poczucie powinności działania winno być naszym zdaniem wyraźnie sprecyzowane, jako czynnik wyraźnie polityczny, ostatecznie decydujący o istnieniu narodu. Stanisław Bukowiecki, który odróżniał narody od narodowości określił to najtrafniej, że „naród jest zbiorowością polityczną, faktycznie istniejącą przez własne państwo, albo potencjalną przez dążenie do tegoż". Naród nie jest nigdy czymś gotowym lecz wiecznie się dziejącym i wiecznie wytwarzanym, oddzielenie odeń form tej płynnej twórczości i dynamiki, w której istnieje i uczynienie z

tych form w statycznym, martwym przekroju niezależnego organu - państwa, jest dużym błędem teorii Młynarskiego. Działa tu niewątpliwie ten uraz o którym wspominaliśmy wyżej, który każe mu transponować wynik specjalnych warunków na rozumowanie teoretyczne. W epoce bowiem niewoli byliśmy państwem potencjalnie przez fakt tęsknot i działań niepodległościowo - powstańczych, a obowiązujące u nas formy państwowe były tej właśnie potencjalnej istności hamowaniem. Natomiast dzisiaj traktowanie państwa jedynie jako zespołu norm przymusowych nie może być słusznym skoro przyjęliśmy, że w zorganizowanej twórczości państwowej przejawia się istnienie narodu. Tak więc teoria Młynarskiego, syntezy demokracji i nacjonalizmu jest słuszna jedynie w statycznym ujęciu narodu, zakładającym istnienie wartości narodowych jako niezależnego bytu. Wtedy rzeczywiście chodzić winno o uświadomienie indywidualne jednostek, to jest o stałe zbliżanie do istniejącego dorobku, przyczym chodzi zarówno o jakość czyli o maksymalne zbliżanie tj. uświadamianie (nacjonalizm) jak i o maksymalną ilość jednostek samookreślających się co znowu zapewni formy demokratyczne.. Ale w naszym ujęciu dynamicznym to jest uznającym wieczną twórczość polityczną za legitymację istnienia narodu, a państwo za środek tej twórczości, nie wystarcza pojęcie uświadamiania. Najbardziej nawet demokratyczne, ale niezbędne jest wytwarzanie każdorazowo n o w y c h pozytywów. Twórczość zaś wymaga dzisiaj niezwykle precyzyjnych narzędzi i koordynacji niezwykle złożonych elementów realizacyjnych. I w tym leży geneza struktury państwa nowoczesnego, struktury w której Młynarski widzi tylko totalizm jako antyczną koncepcję wszechwładnego państwa, a która jest czymś znacznie głębszym. Jest wyrazem nowoczesnych, niezwykle jak wspomnieliśmy złożonych i precyzyjnych form twórczości. Wodzostwo, kolorowe koszule czy masowe meetningi to tylko fragmentaryczne przejawy dalekie od istoty rzeczy. Młynarski natomiast widzi w tym treść, nie dostrzegając jej tam, gdzie jest ona w istocie. Istotna bowiem treść państwa nowoczesnego to przede wszystkim współpraca i współzależność w s z y s t k i c h ośrodków jakiejkolwiek realizacji i uznanie ich za relatywy wobec nadrzędnego organizmu całości. Dalej trzeba uznać p l a n o w o ś ć za jedyną koordynantę teraźniejszości z przyszłością, z czego znowu wypływa postulat ścisłości myślenia i specjalizacji. Zamiast wolnej gry interesów grupowo-społecznych w ustroju demokratycznym, mamy w państwie nowoczesnym konfrontację analiz z wszystkich terenów, mierzoną dobrem całości. Uznanie planowania za podstawę realizacji wymaga z kolei niezwykłej konsekwencji w działaniu, obejmującej bezwzględnie wszystkie odcinki. Z tego znowu płynie postulat silnej władzy i świetnej techniki organizacyjnej, a pochodną tych właśnie czynników mogą być czasem życiowo te obiawy, które Młynarski uznaje za istotę t. zw. totalizmu.

W tych więc warunkach z zasady demokracji może się ostać tylko zasada równego startu, równych praw do udziału w procesie hierarchizowania i eliminacji, sam jednak proces hierarchizowania i specjalizacji nie może być zaniechany, wykazaliśmy bowiem powyżej, że skomplikowana maszyneria państwa nowoczesnego wymaga różnych uzdolnień i różnych fachowych specjalności, na różnych poziomach i na różnych terenach, wciągniętych w jeden aparat realizacyjny. Nie można rozwiązywać dziś zagadnień państwowych na płaszczyźnie równomiernego u ż y t k o w a n i a dorobku, na płaszczyźnie sprawiedliwego jedynie w s p ó ł u d z i a ł u, lecz tylko w skali wytwórczo - realizacyjnej przekraczającej demokratyczno-narodową statykę koncepcji Młynarskiego.

I to jest tylko podejście prawdziwie w o l u n t a r y s t y c z n e, wyzwalające się z determinizmów liczby i stawiające twórczość w perspektywach nieograniczonych możliwości.

Pomijając już jednak teorię i przechodząc do realnej rzeczywistości stwierdzić należy, że przed Polską stoi dziś tyle konkretnych zadań, które postawione i zrealizowane być muszą, że mamy tyle do zrobienia a tak mało do obdzielania — że specjalnie aktualna jest u nas sprawa zdynamizowania i unowocześnienia form życia zbiorowego.

I nie chodzi już tutaj nawet o obiektywne słuszności, lecz o czysto okolicznościowe uświadomienie sobie, że w dzisiejszych nad wyraz trudnych dla Polski czasach działać trzeba olbrzymimi skrótami, a żadna metoda ewolucyjnego uświadomienia i dyskusji skrótom takim nie sprzyja. Jak natomiast rozwinie się całość tych problemów w przyszłości, tego już przewidzieć nie sposób, tak jak nie sposób przewidzieć zagadnień jakie przyszłość przed nami postawi.

(13.).

Niemcy o Ukraińcach

W zeszycie 5 periodyka niemieckiego *„Der Deutsche im Osten"* znajdujemy artykuł p. t. „Das ukrainische Problem" (Zagadnienie ukraińskie), który w tendencyjny sposób naświetla politykę polską w Małopolsce Wschodniej.

Prasa polska i polskie sfery oficjalne — powiada autor — odnoszą się z sympatią do ruchu Niemców sudeckich, sympatia ta jednak nie jest bezinteresowna. Polsce chodzi o uzyskanie przy tej sposobności zasadniczego polepszenia położenia mniejszości polskiej w Czechosłowacji; jak to jednak już nieraz bywało, Polska trzyma się z początku w tyle, podczas gdy Niemcy walczą w pierwszej linii i dopiero gdy Niemcom sprawa się uda, Polska wykorzysta precedens i zgłosi — na nic już nie narażając — swoje pretensje. Sprawa Niemców sudeckich przyczynia się ponadto do oddawna już upragnionego zbliżenia polsko - słowackiego. Jest to jeden powód więcej, dla którego Polska w sprawie Niemców sudeckich zachowuje życzliwą neutralność.

W stosunku wszakże do swoich mniejszości, Polska nie zamierza wyciągnąć ze sprawy czechosłowackiej żadnych konsekwencyj. Żądania autonomiczne Ukraińców są w dalszym ciągu odrzucane przez rząd i społeczeństwo polskie. Jako uzasadnienie swego postępowania podają czynniki polskie, że Polska jest państwem narodowym, a nie jak Czechosłowacja — państwem narodowościowym. Uzasadnienie to, twierdzi autor, nie wydaje się bardzo mocne, gdy się uwzględni, że w Polsce jest 40% mniejszości narodowych. Zwłaszcza Ukraińcy, którzy czują się na terenach przez siebie zamieszkiwanych bynajmniej nie gośćmi, lecz gospodarzami, nie potrafią się jakoś z polityką polską pogodzić. Żądanie autonomii, wysunięte przez nich ponownie ostatnimi czasy, było i jest w dalszym ciągu zasadniczym ich postulatem. Z ironią odnosi się autor do głosów prasy polskiej, twierdzącej, że „ma się tu do czynienia z robotą niemiecką". Twierdzenie takie jest pozbawione sensu. Przecież Niemcom zależy obecnie na bezwzględnym spokoju na odcinku wschodnim.

Autor omawia następnie kwestię liczebności Ukraińców. Ukraińców według polskiego spisu ludności jest około $4\frac{1}{2}$ miliona. Autor dochodzi do absurdalkiego wniosku, że „wielka Ukraina" zajmowałaby obszar około 620.000 km² o ludności 50 milionów rdzennych Ukraińców.

Przechodząc do sprawy stosunków polsko-ukraińskich od czasów wojny światowej, autor podnosi, że wtedy, gdy Ukraina sowiecka cieszyła się jaką taką autonomią, Ukraińcy — obywatele polscy uważali swą przynależność do Polski za coś przejściowego, za pewnego rodzaju prowizorium, dążeniem ich bowiem było oderwanie się od Polski i przyłączenie ziem zamieszkiwanych przez siebie do ukraińskiej republiki sowieckiej. Na szczęście dla Polski — w Sowietach kurs się zaostrzył, autonomia ukraińska stała się fikcją i polscy Ukraińcy nolens — volens pogodzili się z faktem przynależności do Polski. W r. 1935 rząd polski zainicjował „normalizację", która wszakże przez stronę polską prowadzona była w sposób małostkowy i niezdecydowany. Politycy polscy po śmierci Józefa Piłsudskiego nie zrozumieli wielkiej idei Marszałka, który — po zabezpieczeniu sobie frontu zachodniego w roku 1934 — wszystkie siły chciał obrócić na definitywne rozwiązanie sprawy ukraińskiej. Pod naciskiem opinii publicznej politycy polscy odstąpili od szczerego i zasadniczego realizowania normalizacji, powrócono do polityki polonizacyjnej na kresach wschodnich i południowo-wschodnich i tym

samym zaprzepaszczono jedną z wielkich okazyj osiągnięcia ze strony Ukraińców pozytywnego ustosunkowania się do Rzeczypospolitej. Błędem było też, zdaniem autora, zainicjowanie ruchu wśród szlachty zagrodowej Podkarpacia, co zgoła niepotrzebnie rozdrażniło Ukraińców. Niepotrzebną była również walka z klerem grecko-katolickim. Obecnie Ukraińcy wszystkie swe wysiłki skierowali na sprawy gospodarcze, stali się samowystarczalni i nawet bojkotują Polskę.

Przyszłość, zdaniem autora, nie przedstawia się pomyślnie dla Polski. Przyrost naturalny Ukraińców jest znaczniejszy niż przyrost naturalny Polaków. (Ukraińców przybywa corocznie 100 tysięcy), a codzienne, wyczerpujące utarczki z Ukraińcami wymagają od Polaków olbrzymiego nakładu sił, potrzebnych gdzieindziej.

Filozoficzne przesłanki planowania gospodarczego

(Streszczenie z „Planned Society” za zezwoleniem wydawnictwa Prentice Hall w New Yorku. Tytuł oryginału: „The Philosophical Implications of Economic Planning”. Jest to referat wygłoszony przez prof. Sidney'a Hook'a w Oassar College 11 lutego 1936 r.)

Współczesne dyskusje na temat planowanego społeczeństwa obracają się wyłącznie lub przeważnie dokoła zjawisk gospodarczych. Wytworzyło się dwa złudzenia, zaciemniające szerokie horyzonty zagadnień planowanego społeczeństwa. Pierwsze złudzenie — to przekonanie, iż planowanie wymaga tylko udziału ekonomistów. Drugie, że planowanie konieczne jest tylko jako deska ratunku, aby przywrócić zachwianą równowagę gospodarczą — a potem zniknąć.

Jasne, że żadne planowanie społeczne jest niemożliwe bez odpowiednich warunków i stosunków gospodarczych. Lecz niemniej zrozumiałe i oczywiste jest, że zagadnienie planowania gospodarczego nasuwa znacznie więcej spraw niż udoskonalenie systemu wytwórczości, podziału dóbr i spożycia. Wysuwa ono głębokie problemy z dziedziny filozofii społecznej, z kierunków życia społecznego przerzucając się konsekwentnie na teren wychowania, polityki i innych wielkich instytucyj społecznych. Krótko — przyjęcie lub odrzucenie zasady społeczeństwa planowanego pociąga za sobą teorię i praktykę, dotyczącą całości zjawisk społecznych, a nie łataninę i działanie odcinkowe, jak myślą zwolennicy New Deal'u [1]).

Każde inne rozumowanie prowadzi nas do planowania pomyślanego li tylko jako środek zaradczy na depresję gospodarczą, a przecież planowanie przeciwko depresji nie powinno odbywać się w okresie chaosu, lecz właśnie w okresie poprzedzającym kryzys, nie w czasie zamieszania i paniki lecz w okresie względnego spokoju poprzedzającego grożący kryzys. Wymagałoby to planowania, nie dającego się ułożyć w ramach tradycyjnej doktryny liberalno-kapitalistycznej. Jeśli podstawowe zasady produkcji kapitalistycznej są zachowane a system planowania państwowego jest jedynie zaczepiony na kapitalizmie — niezależnie od tego jaka panuje ideologia — prowadzi to logicznie do odmiany kapitalizmu, znanej pod nazwą faszyzmu. Jeśli natomiast obalone są zasady kapitalizmu i planowanie państwowe staje się demokratycznym, przystosowanym do interesu producentów (robotników), mamy do czynienia z socjalizmem. Mimo, że faszyzm i socjalizm oba różnią się od tradycyjnego kapitalizmu i że w praktyce technika przymusu w Italii, Rosji i Niemczech jest łudząco podobna, faszyzm i socjalizm nie są tym samym. Są społeczeństwa planujące i planowane („planning” — odnosi się do socjalizmu, „planned” — do faszyzmu).

*

Planowanie wywodzi się historycznie z potrzeb indywidualnych warsztatów produkcji czy przedsiębiorstw. Nawet, ci, którzy z racji wyznawania wolności gospodarczej, są przeciwnikami planowania muszą przyznać, że nie ma przedsiębiorstwa godnego tej nazwy bez planowania chociażby technologicznego w ramach warsztatu lub fabryki. Cała historia przemysłu jest historią podziału pracy i funkcyj kierowniczych. Przecież już historycznym banałem jest odkryta przez Marksa a spopularyzowana przez Maxa Webera zasada, że rozwój kapitalizmu jest funkcją racjonalnej i naukowej organizacji fabryk, pracy i rachunkowości.

Jednak nie może być planowania gospodarki narodowej w jej całości przy systemie kapitalistycznym wobec istnienia rozbieżnych interesów, wyrażających się w postaci konfliktów przy podziale dochodu społecznego. Jak długo istnieje walka klas nie ma obiektywnych ocen wspólnego interesu społecznego.

Przejdzmy teraz do oceny najważniejszych argumentów nie tyle planowania gospodarczego w skali narodowej, co planowania społecznego. Pojmujemy przez ten termin takie planowanie, które traktuje wszystkie znaczniejsze narzędzia produkcji, jakgdyby składały się one na jedną olbrzymią fabrykę, mającą za główne zadanie zaspakajanie potrzeb obywateli w ich podwójnej roli jako wytwórców i spożywców.

Tak planowane społeczeństwo będzie naturalnie bardziej wydajne z punktu widzenia naukowej organizacji wytwórczości, niż obecny ustrój. Usunie ono marnotrawstwo dóbr i sił ludzkich, tkwiące w społeczeństwie „planowanym” anarchicznie, skupi energię umysłową dla dobra zbiorowości i roztoczy tysiące możliwości dla doświadczalnych poszukiwań. Stanie się przodującą rola nauki, której rozwój chciałoby się w wielu dziedzinach wstrzymać. A i sama nauka zostanie zapłodniona nowymi celami społecznymi.

Drugim argumentem, przemawiającym za planowością, jest potrzeba dobrobytu społecznego. Gospodarka, uwolniona od motywu zysku, usunie głównie źródło walk społecznych. Można będzie podjąć realizację programu tworzenia nowych możliwości zatrudnienia, nowych przemysłów i miast. Olbrzymia jest wartość wyczucia społecznej potrzeby, tkwiącej w każdej pracy. Prawa rynku zastąpione zostaną przez rząd ludzkich potrzeb.

Trzeci argument jest o charakterze etycznym. Jest to pogląd, że wielkie dziedzictwo wiedzy, zdolności i zakumulowanych bogactw, z których wszystko w ostatecznym obrachunku pochodzi ze wspólnej historii gospodarczej i tradycji kulturalnej, winny być zarządzane społecznie, a nie zamieniane w narzędzia prywatnego zysku lub korzyści.

Pogląd ten uznaje, że pożądane są różnice ludzkie, lecz te różnice nie mogą stać się narzędziem eksploatacji i antyspołecznego wyzysku w ręku ludzi przypadkowo władających majątkiem lub posiadających wyjątkowe zdolności. Dalej pogląd ten hołduje zasadzie pracy pojętej jako twórcze zadośćuczynienie życiowym aspiracjom, a nie jako twarda konieczność wegetacji i wyżycia.

Czwarty argument należy do rzędu najbardziej oczywistych i najważniejszych. Jest to antyteza do obecnego stanu rzeczy, który zagraża stałym bezrobociem, biedą, zniszczeniem możliwości życiowych. Krótko — ekonomia bezplanowa jest skazana na zagładę przez swe owoce. Wiele zarzutów wysuwanych teraz przeciwko ideałom społecznym gospodarki planowej można zastosować z większym jeszcze podkreśleniem do współczesnych nieplanowych kapitalistycznych społeczeństw.

Zarzuty te dzielą się na trzy grupy.

Pierwszy zarzut — to trudności techniczne w realizacji społecznej gospodarki planowej. (Może słuszniej nazwać je organizacyjnymi — Red,). Nasuwają one moc wątpliwości, jak np: Czy ceny mają być ustalane przez organy administracji państwowej, a jeśli tak na podstawie jakich elementów kosztów produkcji?

Czy otrzymane płace lub dobra mają być proporcjonalne do wydajności czy do potrzeb?

[1]) New Deal — kierunek reformistyczny realizowany przez obecnego prezydenta USA Roosevelta.

Nasuwa się cały łańcuch pytań. Ale nie ma danych wątpić, by umysł ludzki nie rozwiązał tych trudnych zadań a zwłaszcza w gospodarce planowanej w skali społecznej. Przecież taka gospodarka umożliwia po raz pierwszy w historii ludzkiej zastosowanie m e t o d d o ś w i a d c z a l n y c h w systemie społecznym.

Niech będą błędy, ale przecież istnieją samoczynne poprawki wynikające z nauki uzbrojonej w jednoczące ideały społeczne. Można tu polegać na nauce, która jest zupełnie wystarczająca w obliczu praktyki choć teoretycznie nie może zupełnie dokładnie przewidywać. (Nauka jako narzędzie realizacji, lecz nie formułowania żelaznych praw — Red.).

Drugim ogólnym zarzutem w stronę gospodarki planowej jest stwierdzenie, że walczy ona z wolnością i indywidualnością. To argument dziwny. Jakto człowiek, który nie zdobywa kapitału i nie inwestuje go już nie może roporządzać swą indywidualnością, inicjatywą i zamożnością, konieczną dla „postępu społecznego"? Prawo do inwestowania, inicjatywy etc. wyklucza wolność i wyzuwa z „indywidualności", te tysiące pracowników, którzy zależni są od wolności i indywidualności właściciela kapitału lub przedsiębiorstwa. A są oni przecież przeważającą częścią społeczeństwa.

Wreszcie trzeci i ostatni zarzut stawiany gospodarce planowej, że przyczynia się ona do skupienia zbyt wielkiej władzy w ręku kilku ludzi, wytwarza warunki rozwoju tyrańskiej biurokracji a więc stoi w sprzeczności z zasadą prawdziwej demokracji społecznej.

(Tu autor wpada w rozterkę mimo, że jest demokratą, a więc i zwolennikiem rządów większości. Demokracja zaś ma zawsze przynajmniej teoretycznie — instytucje kontroli społecznej a więc i korektyw zarówno „tyrańskiej biurokracji", jak innych nadużyć praw demokratycznych. Rozterki autora nie drukujemy, by nie psuć całości rozważań. Jest ona wprost niekonsekwentna w świetle jego teorii).

Realizacja demokratycznej koncepcji gospodarki planowej w Ameryce zależna jest od dwóch czynników: — psychologiczny czynnik to przekonanie, że w społeczeństwie planowym mieści się ziszczenie wielkiego dążenia Amerykanów, które nie da się zrealizować w społeczeństwie kapitalistycznym.

Co do czynnika politycznego istnieje potrzeba poparcia idei przez myślącą elitę walczącej partii socjalistycznej, która winna ożywić klasę pracującą i zdobyć władzę polityczną. Bo bez władzy politycznej wszystkie plany reformy społecznej są w najlepszym wypadku pięknymi, cudnymi snami.

Wehikuł czasu

Powieść Wellsa pod tym tytułem, nie jest dziś już nowością, niemniej jednak, przypomnijmy sobie kilka kart z tej fantastycznej lektury. „Podróżnik po krainie Czasu", jakiż wielki genialny dziwak, człowiek na miarę bohaterów naszego Żuławskiego, rzucającego ludzi po księżycu, wpadł na taki pomysł „Nasz byt umysłowy, który jest niematerialny, nie ma wymiarów, porusza się w kierunku czasu (czwarty wymiar przestrzeni), z jednostajną szybkością od kolebki do grobu. Jeżeli przypominam sobie wypadek, powracam w myśli do chwili, w której się wydarzył, na chwilę wykonywam skok wstecz."

Dalsze rozumowanie w tym sensie doprowadziło podróżnika do wniosku, że można zatrzymywać, lub przyspieszać swój bieg wzdłuż wymiaru czasu, lub nawet puszczać się w inną drogę. Wobec czego skonstruował jakiś przedziwny środek lokomocji, zakręcił odpowiednią korbą, i pojechał w daleką przyszłość. Kiedy przejrzał ją, zaryzykował podróż w przeszłość, z której już nie powrócił, może wpadł między krwiożerczych dzikusów, może dostał się w otchłanie mórz epoki kredowej.

Przypuśćmy, że posiadamy taki powóz i możemy sobie podróżować po czasie, chociaż nie mamy ochoty za daleko zapuszczać się w jakąkolwiek stronę.

Wyprawmy się w przeszłość dość bliską w skali Wellsa, bo w przeszłość naszej historii do jakiegoś przełomu 12, 13 wieku, kiedy żył sobie jeszcze i pisał mistrz Wincenty Kadłubek. Już od tego okresu zauważyć można rozdwojenie jakieś społeczeństwa polskiego, będącego skutkiem niezgody między ideą państwa i Kościoła, potym nieumiejętność skupienia się przy idei państwa. Było ono tragiczne, poderwało w chwilach potęgi państwowej wiarę w jej moc i trwanie. Potym zauważyć można jeszcze, jak idei państwa nie mógł zastąpić patriotyzm górny i chmurny, ani też najszczersze rozmarzenie duszy Polaka, aż do modlitwy. Ale nie o to mi chodzi. Jest ciekawa rzecz, że w każdej przyszłej epoce polskiej można natrafić na jakiś specyficzny, tragiczny paraliż, niezdolność przechodzenia na zupełnie inne sposoby ujmowania zagadnień.

Można byłoby napisać ciekawe studium o pokoleniach całych, żyjących w jakimś przedziwnie lunatycznym stanie. Tu nie chodzi o jakieś wykazywanie, że muszą istnieć jakieś odwieczne dwa stronnictwa, jedno tak zwane postępowe, drugie tak zwane reakcyjne, jakiś podział na Pankracych i Henryków, Kołłątajów i Rzewuskich, Polów i Ujejskich, Sienkiewiczów i Brzozowskich itp. Walka tzw. postępowców i reakcjonistów tak tragiczna, a złotopióra w dramatach typu naszej „Nieboskiej", czy poematach i pracach koła „Entuzjastów i Entuzjastek", może znaleźć ostatecznie odpowiednik w gorzkiej, ale nieśmiertelnej satyrze Swifta, w „Podróżach Guliwera", w odmalowaniu stosunków w państwie Liliputów, gdzie jakże długo rozpatrywano zagadnienie, z którego końca należy nadtłuc przed spożyciem jajko, z szerszego czy też węższego? Jedni rozstrzygają, że z węższego i pod groźbą surowych kar zabraniają nadbijać jaj z przeciwnego końca. Różnica poglądów wywołuje walkę. Rzecznicy obu stronnictw, wydali w tej kwestii setki tomów. Koran Liliputów nakazuje w rozdziale 24: wszyscy prawowierni Lilipuci nadbijają jajko z właściwego końca. Lecz, który koniec należy uważać za właściwy? To sprawa, nad którą oddawna mozolą się uczeni. 11000 ludzi poniosło śmierć na stosie za odbijanie jaj wbrew nakazom innych. Więcej jeszcze obywateli, wskutek nietolerancji innych, przesiedliło się do państwa Ulefescu. Król Liliputów pragnie podbić kraj Ulefuscu i wytępić kacerzy, okazuje się jednak, że w państwie Liliputów wybuchają waśnie. W całym państwie, nawet wśród rządu grasuje partyjnictwo, toczą się walki pomiędzy zwolennikami wysokich ideałów, a zwolennikami niskich.

Wspomnieliśmy o tej, ciągle napotykanej w wędrówkach po przeszłości niezdolności do przesuwania całych horyzontów zagadnień. Czy można wydostać z dzisiejszej sytuacji Polskę budując teorie oparte na tłach do mdłości nudnych już rozważań: faszyzm, demokracja, prawda, człowiek itp.

Śmiejemy się, kiedy czytamy pamiętniki Ignacego Chodźki z pierwszych dziesiątków 19 stulecia, kiedy pisząc o popisie publicznym w szkole bazyliańskiej w Borunach zaznacza, że każde przemówienie na zakończenie roku musiało opierać się o trzy punkty: 1) wyrażenie wdzięczności dla nauczycieli i pożegnanie kolegów, 2) filozoficzne myśli o marności świata, a wielkiej ważności nauk, tudzież wzmianka o Arystotelesie, jako nauczycielu Aleksandra Wielkiego, 3) życzenia pomyślności dla siebie i całego publicum.

We wszystkich dzisiejszych dyskusjach politycznych, jakie często można napotkać, ten sam jakiś jeden oklepany schemat, jakiś formularz, ograniczeniem swoim przypominający przysłowiowe tradycyjne obchody szkolne.

W dyskusji nad wychowaniem obywatelskim, a nauką historii literatury, pojawiły się głosy, że główną trudność przy nauczaniu literatury polskiej nasuwa dziś romantyzm wraz z mesjanizmem, których współcześni nie mogą zrozumieć. Jakoż istotnie, skompromitowałby się ten historyk literatury, któryby wtłaczał w uczniów romantyzm i mesjanizm, jako polskie wyznanie dnia dzisiejszego. Do romantyzmu i mesjanizmu, należy się ustosunkować historycznie, to znaczy należy stwierdzić, był romantyzm polski, był mesjanizm z Mickiewiczem na czele, podnoszeniem idei polskiej do treści wewnętrznej dusz, był ich scaleniem, co Krasiński nazwał odbyciem próby grobu itp.

Otóż nie tylko do tych, ale do jakże wielu jeszcze zagadnień należy już ustosunkowywać się historycznie.

Przyszły czasy, kiedy profesor odczuje trudność, chcąc wtłaczać w uczniów, pragnących wydźwignięcia Polski z trudnej sytuacji, pojęć demokracji, socjalizmu, walki klasowej itd., itd.

Czy nie należałoby mówić, była demokracja w Polsce, był socjalizm itp.

Zakończmy tymczasem wędrówkę po krainie przeszłości wydobywając jedynie z kurzu zapomnienia twórczą myśl „Kuźnicy Kołłątajowskiej", reformy Komisji Edukacyjnej, żeby pokrzepić się, że chociaż tępota ogarnia masy, to jednak twórcze porywy zaznaczą się gdzieś zawsze pośród myślących Polaków.

„Publiczność literacka"

„Publiczność literacka", Prof. Jan Bystroń. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa 1938 r., str. 411.

Celem tej pracy jest wykazanie zależności literatury od ogólnego stanu moralnego, politycznego, gospodarczego oraz od poziomu techniki. Wskazuje się również zależność powstawania i utrzymywania się pewnych rodzajów literackich od warunków geo-fizycznych. Ciepłe, słoneczne południe Europy dało pogodnego Homera, surowa północ — melancholijnego Osjana.

Literatura jest więc ściśle związana z całym kompleksem zagadnień — wydawałoby się na pierwszy rzut oka — bardzo odległych.

Dla autora termin „literatura" oznacza każdą twórczość wyrażoną w słowach, a nie mającą wyłącznie celu utylitarnego. Zalicza więc do literatury i mowę polityczną, byleby tylko prócz argumentów dialektycznych zawierała momenty przemawiające do wyobraźni słuchacza.

Pojęcie publiczności nie jest tu również używane w znaczeniu tradycyjnym. Publiczność bowiem to są ci wszyscy, „którzy w jakikolwiek bądź sposób włączeni są w życie literackie jako słuchacze, czytelnicy, autorowie czy recytatorowie" (str. 24). A więc publiczność to można powiedzieć „producenci i konsumenci" literatury.

Autor rozpatruje granice rozprzestrzeniania się literatury. Najczęściej — oczywista rzecz — obszar konsumcji literackiej pokrywa się z obszarem językowym. Niekiedy jednak i rodzaj używanego alfabetu warunkuje większy lub mniejszy zasięg rozprzestrzeniania się i oddziaływania literatury. Przekonywującym przykładem tego zjawiska jest Jugosławia.

Jak wiadomo, nie ma odrębnych języków serbskiego i chorwackiego — jest to jeden język zwany przez lingwistów serbsko-chorwackim bezwzględnie zrozumiały przez wszystkich Serbów i Chorwatów z rozmaitych okolic.

„Dzieje polityczne i religijne sprawiły, że Chorwaci przyjęli od kościoła rzymskiego alfabet łaciński, a prawosławni Serbowie pisali cyrylicą czy potem graźdanką. Fakt ten zadecydował o rozszczepieniu się aktywności literackiej w jednolitej grupie językowej na dwie odrębne części, posługujące się innymi alfabetami. Chorwat-katolik nie rozumiał pisma serbskiego, a prawosławny Serb nie mógł czytać łacińskich liter; ostatecznie rozwój literacki, wspólny o ile idzie o tradycyjną literaturę, opartą o bezpośrednie, pamięciowe przekazywanie, doprowadza do wytwarzania się odrębnego piśmiennictwa serbskiego i chorwackiego. Odrębność ta, która pociągała za sobą poważne następstwa w zakresie kształtowania się innych typów socjalno-psychicznych i innych orientacji kulturalnych, jest do dziś dnia poważnym problemem zjednoczonej Jugosławii; pomimo, że szkoły uczą dziś obu alfabetów i że cały szereg wydawnictw ukazuje się obocznie w dwu alfabetach, różnice te istnieją nadal i wpływają niekorzystnie na unifikację wewnętrzną państwa".

Po zaznaczeniu *granic materialnych, zasięgu literatury,* autor poddaje analizie *granice ideologiczne.*

Analiza ta jest przeprowadzona niezwykle drobiazgowo. Rozpatruje ewolucję stanowiska chrystianizmu wobec literatury, udział poszczególnych grup religijnych w życiu literackim oraz stosunek cenzury urzędowej i opinii publicznej do dzieł literackich.

„Cenzura urzędowa, związana formalistyką, dotyczy najczęściej zewnętrznych objawów odchylania od obowiązującej ideologii; cenzura społeczna sięga nierównie głębiej, oceniając dany utwór co do jego istotnych tendencyj".

Opinia publiczna nie sprowadza się tylko do cenzurowania ideowego, ale również sugeruje nowe tematy. Wymownym tego przykładem jest literatura socjalistyczna.

Następny rozdział jest zatytułowany: *Skład publiczności literackiej.*

Autor przeprowadza tezę iż „ciekawość nie jest jedynym powodem, który budzi zainteresowanie literackie, *ale jest chyba najważniejszym;* wśród publiczności literackiej przeważają bardzo wyraźnie ludzie ciekawi. Są tu oczywiście uczestnicy, szukający jedynie ściśle estetycznych wrażeń, są zmęczeni czy niezadowoleni, którzy pragną zapomnieć o rzeczywistości, ale *ogromna większość to po prostu ludzie ciekawi, chcący się dowiedzieć czegoś nowego".*

Autor rozróżnia tu kilka rodzajów ciekawości, a mianowicie: historyczna, geograficzna, kosmogeniczna, topograficzna, (ciekawość egzotycyzmu), ciekawość przyrodnicza, ciekawość poznania życia sfer wyższych, ciekawość seksualna.

Ponadto — motywem skłaniającym do literatury jest *zainteresowanie dla wysiłku myślowego* (opr. powieści Anny Radelisse), oraz *rozwój zainteresowań naukowych i zainteresowań społecznych.*

Pod tym względem jest charakterystyczny wiek XIX.

Jednym z najciekawszych ale naukowo nieuzasadnionym jest rozdział traktujący o *podłożu rasowym życia towarzyskiego.*

Zróżnicowanie psychiczne ras, powoduje ilościową i jakościową różnicę w twórczości literackiej.

Materiał obserwacyjny do tego rozdziału — jeśli idzie o Europę — autor bierze szczodrą dłonią z terenu Anglii, Francji, Niemiec i Polski. Ponadto przeprowadza badania w tym aspekcie również i nad twórczością literacką, całego kontynentu Ameryki, jak również i Japonii.

Specjalne miejsce poświęca kwestii produkcji literackiej murzynów.

Rozdział ten zamyka się rozważaniami nad udziałem literackim Żydów, nietylko w języku hebrajskim czy żargonie, lecz również i w językach narodowych Europy.

Zasadniczą myślą autora, w tym względzie jest to, że różne, rasy mają — en général — różne zainteresowania.

Odrębność psychiczna wywołuje odrębność twórczości kulturalnej.

W Anglii występują dwa zasadnicze elementy rasowe: wysokorosły, długogłowy blondyn nordyjski i średniorosły, długogłowy brunet śródziemnomorski, zwany zwykle przez Anglików celtyckim.

Nordyjczycy w działalności literackiej są raczej naturalistami, Celtowie zaś wnoszą do twórczości literackiej wrażliwość, impulsywność i tajemniczość.

Wkład celtycki w literaturze francuskiej jest również łatwo dostrzegalny. Typowym reprezentantem celtyzmu jest Chateaubriand, oraz Pière Loti.

W Polsce natomiast nordyjczykowi przeciwstawia się subnordyjczyk.

Okazuje się, iż terytoria zamieszkałe przez nordyjczyków wyraźnie ustępują w twórczości literackiej terytorium zamieszkałym przez subnordyjczyków.

Przypuszczenie takie nasuwa przejrzenie mapy antropologicznej Polski. Pomorze i większe części Wielkopolski, mające wyraźną przewagę elementu nordyjskiego wykazują się mniejszą aktywnością literacką niż północowschód zamieszkały przeważnie przez subnordyjczyków.

Fakt niezmiernie żywego udziału Żydów w twórczości teatralnej Bystroń tłumaczy również udatnym połączeniem rasowym śródziemnomorca z przednioazjatą.

Następny rozdział autor poświęca „warunkom życia literackiego".

W sposób przekonywujący wykazuje tysiączne związki przyczynowe między ilością czasu wolnego od zajęć zarobkowych, a powstawaniu „publiczności literackiej" między obrzędowością rodzimą, kościelną i świecką a jednością twórczości literackiej; rodzajami lokomocji i ich wpływami na konsumcję literacką.

Ulubione, w danym czasie, miejsca zebrań — czy to będzie poprostu karczma, salon literacki czy zgoła ukraińskie „ułycia" — wpływają w wielkiej mierze na rodzaj twórczości.

Autor ciekawie przedstawia również i wpływ kobiet na poczytność i powodzenie dzieł Monteskiusza, Jana J. Rousseau czy E. Zoli.

Bardzo ciekawie, ale i nieco ryzykownie (byłoby to jedno z nielicznych zastrzeżeń odnośnie mniejszej pracy) tłumaczy autor powody istniejących różnic między powieścią francuską a amerykańską.

Mianowicie — publiczność francuska uformowana przez salony literackie w poszukiwaniu sensacyjnej *pointe'y* porusza najdrażliwsze zagadnienia, angielska zaś publiczność ukształtowana przez rodzinne ze-

brania zachowuje umiar, pogodę i skłonność do idealizacji.

Cały ten rozdział naświetla cienkie, ale niemniej mocne, więzy literatury ze środowiskiem a nawet położeniem geograficznym, terenu działalności literackiej.

Następny skolei rozdział pt. *„Sytuacja socjalna jednostek biorących udział w życiu literackim”*, zajmuje się badaniem wpływu literatury na kształtowanie się pojęć i ideałów w danym okresie, począwszy od kształtowania się ideału piękności ludzkiej aż do... skłonności do wiarołomstwa.

Ostatni rozdział, zatytułowany *„Zmiany społeczne i wpływ ich na życie literackie”* zawiera materiał faktyczny umieszczony w poprzednich rozdziałach, w małym tylko stopniu uzupełniony nowymi danymi jak np. o wpływie wojny na kształcenie się publiczności literackiej.

Rozdział ten, mający za zadanie przedstawienie wpływu ogółu czynników, kształtujących publiczność literacką, osiąga swój cel całkowicie.

Na końcu tomu zamieszczona jest bibliografia, wyrażająca się liczbą ponad 200 autorów.

(12).

Dyskusja i metoda

Dyskusja jaka rozwinęła się w prasie na temat tez kulturalnych jest tak charakterystyczna i tak pouczająca jeśli ujawnić istotne jej podłoże, że nie od rzeczy będzie dokładnie ją prześwietlić. W poprzednim numerze wypowiedzieliśmy obszernie swe zdanie na temat samych tez, kruszyliśmy kopie w sprawie samej istoty rzeczy. Teraz pragniemy zająć się tylko oddźwiękiem jakie tezy wywołały w prasie, nie dlatego, żeby oddźwięk ten dla kogokolwiek był specjalnie ważny, ale dlatego, że ilustruje on bardzo wyraźnie pewną m e t o d ę traktowania zagadnień, pewien s y s t e m podchodzenia do zjawisk.

Ten właśnie system i tę właśnie metodę zastosowaną do tez kulturalnych można śmiało uogólnić i zgeneralizować a w ten sposób ujawni się wyraźnie mechanizm formowania w Polsce ocen i sądów politycznych oraz narzucanie ogółowi szablonów światopoglądowych.

Tezy kulturalne zostały przyjęte zdecydowanie n e g a t y w n i e przez całą lewą i prawą opozycję. Otóż postaramy się poniżej wykazać, że n e g a t y w n e n a s t a w i e n i e w y p ł y w a b y n a j m n i e j n i e z t r e ś c i s a m y c h t e z, l e c z z f a k t u, ż e o g ł o s i ł j e O. Z. N.

Postaramy się wykazać, że m y ś l i s p r e c y z o w a n e w t e z a c h b y ł y n i e j e d n o k r o t n i e g o r ą c o w y z n a w a n e p r z e z p ó ź n i e j s z y c h z a g o r z a ł y c h t y c h t e z p r z e c i w n i k ó w.

Nie odnosi się to rzecz prosta do obozu myśli liberalnej, ataki na tezy, jakie czytamy w „Czasie”, w „Słowie” czy w organach Stronnictwa Pracy, są niewątpliwie szczere, chociaż płyrące z przebrzmiałych i minionych doktryn, z niezrozumienia nowych nieuniknionych dróg, precyzji, planowości, organizacji jako podstawowych przesłanek wyznaczających formy nowoczesnego państwa.

Zgoła inaczej natomiast przedstawia się sprawa z obozem tzw. „narodowym”, a zwłaszcza jego „narodowo-radykalnym” odłamem. W pismach tego obozu znajdujemy cały wachlarz negatywnych reakcji na tezy kulturalne, poczynając od dowcipnych skąd inąd felietonów wykpiwających ingerencję państwa w dziedzinę kultury, a kończąc na przedrukach ataków Cata z entuzjastycznymi komentarzami, czy na obelżywych tytułach o „tezach spod ciemnej gwiazdy” (Kuźnica”). Otóż nie ma chyba drugiego ugrupowania w Polsce, któreby równie silnie zwalczały ideę „sztuki dla sztuki”, któreby równie mocno wysuwały postulat zaciągnięcia kultury w służbę określonych, zdeterminowanych historycznie zamierzeń, co właśnie ugrupowanie myśli „narodowej” czy „narodowo-radykalnej”.

Tygodnik „Prosto z Mostu”, który słusznie może być uważany za trybunę kulturalną tego ugrupowania, nadrzędną w stosunku do wewnętrznych rozłamów personalno - taktycznych, zbył tezy jedynie złośliwą wzmianką, mającą obniżyć ich walor i aktualność. A przecież ten sam tygodnik stoczył cały szereg kampanii polemicznych w imię tych samych prawd, które w formie bardziej rzeczowej i przystosowanej do konkretnych realizacji sformułowały te tezy. Na łamach „Prosto z Mostu” z całą pasją bezkompromisowości zwalczano znihilizowane psychologizmy współczesnej powieści, wynaturzone przerosty formy w awangardowej poezji, beztreściowość i bezideowość innych dziedzin sztuki, bezkierunkowe przyczynkarstwo historii i historii literatury, przesadny obiektywizm i lęk przed tendencyjnością, negliżowanie przez sztukę problemów narodu i państwa. Redaktor tego pisma, w wydanej przez siebie książce największej miejsca poświęcał norwidowemu problemowi związania sztuki z życiem, wprowadzenia jej w codzienny użytek, uczynienia z niej chleba powszedniego dla mas. Ale kiedy ukazują się tezy, które w sposób rzeczowy i konkretny zapowiadają r e a l i z a c j ę tych problemów, wtedy wszystko jest nieważne bo tezy dojrzały gdzie indziej, poza partyjnym podwórkiem i na innych tłach metodologicznych. Drugi przykład: ta sama „Kuźnica”, która pozwoliła sobie nazwać tezy o upowszechnieniu kultury „tezami spod ciemnej gwiazdy”, wielokrotnie przeciwstawiała się bezideowemu hasłu sztuki dla sztuki, urządzała wieczory poezji całkowicie, bez reszty tendencyjnej, podporządkowana jest organizacji, która posiada specjalną instytucję (POAK), mającą szerzyć kulturę zdecydowanej tendencji, ale „na złość Ozonowi” przedrukowuje ultraliberalne poglądy Cata, opatrując je komentarzami entuzjazmu i aprobaty. Te same dziesięciogroszówki, które silą się na zjadliwe dowcipy na temat tez, ileż te razy wołały ze zgorszeniem o interwencję państwa w dziedzinę kultury i sztuki gdy tylko ukazało się coś co przekracza wąskie zasięgi ich partyjno-grupowej mentalności.

Co to wszystko razem oznacza? Niekonsekwencje? Zakłamanie? Fałszywą demagogię, z której się wycofuje w obliczu możliwości realizacyjnej? Lęk przed konkurencją? Nie tylko! To przede wszystkim m e t o d a, to s y s t e m, który traktuje problemy od strony personalno-taktycznej, który nie patrzy c o, ale k t o mówi.

A spójrzmy na opozycję naszej lewicy. W „Robotniku” znowu czytamy, przedruki Cata, znowuż czytamy — czyjeżby jeśli nie Czapińskiego — zawodzenie na tezy kulturalne, w całej prasie pokrewnej to samo.

Tutaj znowu rozkładamy zdumieni ręce. Kto jak kto, ale marksiści najmniej chyba mają prawa do obrony „wolności” sztuki. Materialistyczne podejście do zagadnień kultury jak najdalsze jest od apoteozy liberalizmu w tej dziedzinie. Uznawanie wartości kulturalnych za pochodną procesów ekonomicznych, uzależnianie ich od praw wytwórczości, konsumcji i wymiany nie pozostawia wiele miejsca na swobodną inwencję. Można się było spodziewać ataku z innej strony, ale nie od strony argumentów p. Cata. Cała natomiast prasa lewicowo-demokratyczna od lat bez przerwy wołała słusznie o upowszechnienie kultury, o stworzenie kultury mas, o sztukę społeczną, powoływała się na tradycje kultury pracy od Ruskina aż do najnowszych czasów. I znowu kiedy postawiono ten problem na płaszczyźnie realizacyjnej i poza doktrynalnej, wtedy wybuchła panika — niczym na tonącym okręcie — i histeryczny lęk przed totalizmem i „ośrodkiem dyspozycji”.

Raz jeszcze powtarzamy dobitnie, że nie chodzi tu o samą dyskusję, że nie jest specjalnie ważne co sądzi jakaś „Kuźnica” czy jakaś „Epoka”. Specjalnie zajęliśmy się tutaj tym drobnym napozór epizodem, specjalnie dokładnie staraliśmy się go rozgryźć właśnie dlatego, że jak wspomniano na wstępie jest on niezmiernie charakterystyczny dla tej niezdrowej atmosfery, jaka niestety dominuje dziś w Polsce. Głosi się, zwalcza i aprobuje poglądy i projekty nie według ich istotnej treści, ale według tego, kto je wypowiada. Supremacja taktyki nad ideologią i rozumowaniem staje się wprost nieznośna. Niedawno prasa publikowała oryginalną „mapę polityczną” Polski, na której wszelkie „linie podziału” dokonane zostały na podstawie czysto p e r s o n a l n y c h sojuszów i antagonizmów. To drugi kwiatek z tego samego łanu. Życzyć sobie należy, aby już jaknajprędzej powaga i doniosłość problemów stających przed państwem polskim, zepchnęły na dziesięciorzędne pozycje wszystkie sprawy personalno-taktyczne, czyniąc podstawą wszelkiej dyskusji istotną treść, a podstawą wszelkiego działania interes całego państwa.

Głosy i odgłosy

Autarkia we Włoszech i Niemczech

W paru kolejnych numerach „Zaczynu" przed wakacjami drukowaliśmy fragmenty z pracy prof. Leopolda Caro „Przewrót gospodarczy w III Rzeszy". Studia nad teorią i praktyką narodowego socjalizmu nie były dla Autora spekulacją czysto teoretyczną, ale rzucały szereg wniosków aktualnych na polskim gruncie. Refleksem tych przemyśleń jest niewątpliwie artykuł „Wolny handel międzynarodowy czy dążenie do autarkii? zamieszczony w XXIII tomie kwartalnika „Przegląd Ekonomiczny". Zanim przystąpimy do omówienia artykułu, a zwłaszcza wniosków Autora wysnutych z materiału bogatej erudycji i znajomości tematu, przytaczamy fragmenty ilustrujące osiągnięcia gospodarki autarkicznej we Włoszech i Niemczech.

Przed wojną światową w Italii deficyt bilansu handlowego wynosił około 7½ miliarda lirów (według ówczesnego, nierównie wyższego kursu). Z końcem 1937 wynosił tylko pięć miliardów lirów i to mających kurs znacznie niższy.

Po wojnie światowej położenie Włoch stało się bardzo ciężkie. Emigracja z Włoch napotkała wszędzie drzwi zamknięte, za sam węgiel, naftę, miedź, cynk, ołów, chrom, nikiel itd. wydano 4 miliardy, za włókno i przędzę 2 miliardy, za tłuszcze zwierzęce, roślinne i półoleiste 700 milionów lirów; wojna abisyńska pochłonęła 20 miliardów lirów.

W tych warunkach Italia, zagrożona bojkotem zarządzonym przez Ligę Narodów, musiała chwycić się środków ratunku. Przede wszystkim podniesiono w r. 1937 wydajność z hektara roli z 14 na 16 kwintali, produkcję kukurydzy z 34 na 36 milionów kwintali, produkcję oliwy z 1½ na 2½ milionów kwintali. Import bawełny zmniejszono w ciągu roku 1936 z 2 milionów kwintali na 1 milion, a import wełny wynoszący dotąd około 600 — 700.000 ton całkowicie zniesiono. Zastosowano we włókiennictwie nowo wynaleziony produkt: lanital. Na Sycylii i w Abisynii forsuje się uprawę bawełny a nawet popiera się wszędzie hodowlę owiec wełnistych. Produkcja sztucznego jedwabiu, włókien ciętych oraz lanitalu, wynosząca teraz przeszło 100 milionów kg. rocznie, wyrugowała już dziś potrzebę importu zagranicznego. Wykryto nowe pokłady węgla w Arsa nad Adriatykiem i w Sardynii, które za 3 lata (w r. 1941) dadzą 4 miliony ton węgla kamiennego i 3 miliony brunatnego, co pozwoli znacznie zredukować import wynoszący obecnie 13 milionów ton. Ponadto wytwarza się dziś wewnątrz kraju 11 a niebawem wytwarzać się będzie 14 miliardów kilowatów energii elektrycznej dzięki naturalnym jej źródłom wodnym, tak że brak węgla nie będzie się niebawem dawał Italii we znaki.

W pierwszych 9-ciu mies. 1937 r. wydobyto żelaza o 69% więcej, rtęci o 50%, ołowiu o 44%, cynku o 25%, pirytu żelaza o 10%, siarki o 18% więcej, niż w odnośnych miesiącach 1935 r.

Pracuje się nad wytwarzaniem celulozy syntetycznej z topoli, sadzonych na nieużytkach, tudzież z włókien kukurydzy, jałowca, tudzież trzciny pospolitej i cukrowej celem uniknięcia sprowadzania celulozy z zagranicy.

Eksportuje się bardzo intensywnie kopalnie nafty w Albanii i pokłady asfaltu we Włoszech.

Te wszystkie daty przedłożył minister korporacji Lantini na II. sesji głównego komitetu korporacyjnego, odbytej w końcu 1937 r. Widzimy z nich, że wywołana koniecznością reakcja Włoch na bojkot ekonomiczny zagranicy przyniosła im olbrzymią korzyść, zmniejszając znacznie zależność ich od niej.

W patriotycznej i mądrej tej pracy całe duchowieństwo katolickie stanęło po stronie rządu, zapewniając Mussoliniego, że zdaje sobie sprawę z doniosłości jego dążeń i że w pracach nad osiągnięciem samowystarczalności gospodarczej stoi po jego stronie. Na audiencji, udzielonej w Palazzo Venezia 60 biskupów i 2000 proboszczom italskim, Mussolini złożył im za to stanowisko gorące podziękowanie.

Urodzaj z r. 1937, który osiągnął 80 milionów kwintali zboża zapewnił wprawdzie narodowi całkowitą samowystarczalność, trzeba być jednak przygotowanym na wypadek, gdyby urodzaj w r. 1938 nie osiągnął podobnej wysokości. Dlatego na rok bieżący zarządził Mussolini domieszkę 10% mąki kukurydzanej do pszennej, używanej do wypieku chleba.

W maju 1937 r. zapowiedział Mussolini, że jeszcze w ciągu roku 1938 osiągnięta będzie samowystarczalność w dziedzinie produkcji przemysłu rafinerii ropy.

Dla pokrycia zwiększonych wydatków w związku ze zbrojeniami i kosztami zagospodarowania Abisynii zaprowadziła Rada Ministrów dekretem z 19 października 1937 r. podatek nadzwyczajny w wysokości 10% od kapitału tow. akcyjnych, a na własność nieruchomą nałożyła przedtem pożyczkę przymusową, równającą się jej opodatkowaniu. Nic słuszniejszego jak to, by właśnie najbogatsi przyczynili się choćby w małym stopniu do pomyślnego rozwoju państwa. Nie uznają tego tylko ci, dla których dobro indywidualne jest jedynym kryterium i celem życia.

W Niemczech w dniu objęcia urzędu kanclerskiego przez obecnego wodza, Adolfa Hitlera (30.I.1933 r.) było 6.118.000 zarejestrowanych a około 1½ miliona niezarejestrowanych bezrobotnych. Dziś zaledwie 400.000 chorych i starych nie ma zajęcia, bo pracować nie może; dla wszystkich innych praca się znalazła. Narodowy socjalizm dokonał w ten sposób czynu, jakiemu podobnego nie było w dziejach. A dokonał go, idąc za wskazaniami autarkii. Wykonano na 8½ milionach ha ziemi ornej roboty melioracyjne. Milion ha ziemi nad morzem zabezpieczono przed wylewami częściowo przy pomocy ogromnej grobli, zbudowanej nad Morzem Północnym. Odwodniono 2.2 milionów ha moczarów, zamieniając je na role i łąki. Zaprowadzono przymusową obowiązkową służbę wszystkich i przy je pomocy 650.000 ha nieużytków uczyniono zdolnymi pod uprawę, przeznaczając uzyskane w ten sposób uzyskane grunty na osiedla dla dorastającej genracji wiejskiej. Wzrosła wielokrotnie uprawa rzepaku, lnu, konopi, hodowla owiec, produkcja żelaza i stali, — dowóz surowców z zagranicy bardzo znacznie zmalał. Przebudowano koleje podziemne i dworce, zbudowano nowe autostrady, mosty i koleje; zregulowano różne rzeki, wzniesiono i przebudowano szereg gmachów publicznych w wielkich miastach niemieckich; fabryki jedwabiu sztucznego, celulozy, kauczuku sztucznego, sztucznego płótna i wełny sztucznej z celulozy, benzyny z węgla, olejów z pestek winogron, cementownie, cegielnie, tartaki, fabryki samochodów rozbudowały się i powiększyły znacznie produkcję.

Rezultat zarówno gospodarczy jak i finansowy tych wspaniałych przedsięwzięć jest ogromny. Po szczegóły odsyłam rozprawy pt.: „Przewrót gospodarczy w III Rzeszy" (Bibl. Pol. Tow. Ekon. we Lwowie, Tom IX, część I-sza).

Tylokrotnie irytowano się u nas w pewnych kołach powiedzeniem Goeringa o pierwszeństwie armat przed masłem, iż może nie potrzeba ludziom narodowo myślącym (a inni i tak tego nie zrozumieją) tłumaczyć głęboką trafność tego powiedzenia. Oczywiście żyć można, jedząc trochę mniej tłuszczów, zwłaszcza że znaczną większość narodu nie stać w ogóle na ich zakupno. A ta większość jest przecie choćby dlatego nader pożądana, że ona to właśnie wypełnia ramy wojska i w ten sposób staje w obronie niezawisłości państwa. Bez masła można się więc ostatecznie obejść. Ale nigdy bez armat. Bez jak najpełniejszego uzbrojenia trzeba bowiem wiecznie kłaniać się cudzej komendzie i niepodobna obronić własnej niezawisłości. Może to być obojętne tylko tym, dla których właściwą treścią życia jest użycie własne a obojętne jest państwo, którego są obywatelami i naród, do którego, gdy to połączone jest dla nich z korzyścią, chętnie się przyznają.

I Mussolini w słynnym artykule ogłoszonym w „Popolo d'Italia" — skierowanym w grudniu 1937 przeciw New York Times — oświadczył się za armatami a nie za masłem, wskazując, że duch ożywiający ludzi, ich odwaga i ofiarność więcej znaczą, niż obfitość zasobów materialnych, poza którą kryje się bezmyślna martwota i tępe bogactwo. Słusznie nazwał grożenie państwom dążącym do autarkii odmawianiem kredytu, blokadą i wygłodzeniem — „tekturową bronią" ze scen demokratycznych.

Od Administracji

Z NASTĘPNYM NUMEREM „ZACZYNU" ZMUSZENI BĘDZIEMY **PRZERWAĆ WYSYŁKĘ PISMA** P.P. PRENUMERATOROM ZALEGAJĄCYM W OPŁACIE ZA POPRZEDNIE MIESIĄCE.

PRENUMERATA „ZACZYNU" DO KOŃCA B. R. KOSZTUJE **3 ZŁ. 50 GR.**, CZYLI POJEDYŃCZY NUMER KOSZTUJE W PRENUMERACIE **TYLKO 20 GROSZY.**

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: **Piotr Borkowski**

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 815-58 i 242-40.